

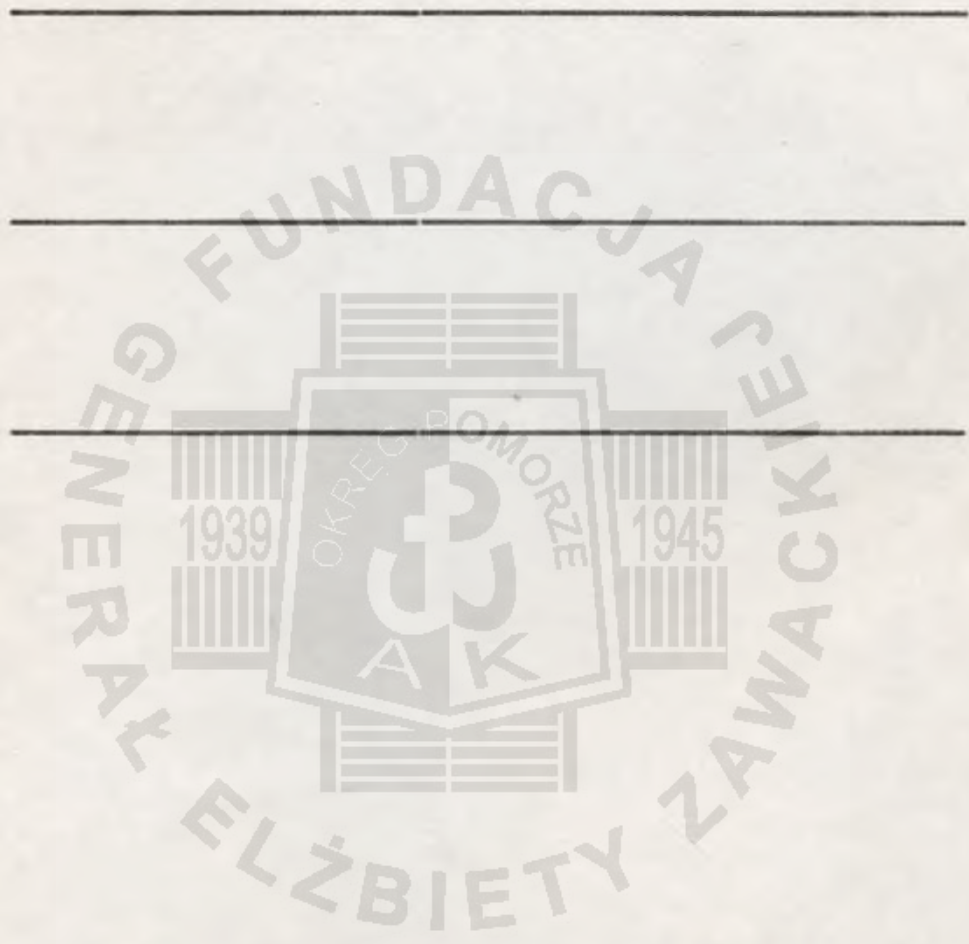
1 GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ

1 i M. Pomorskie Armii Krajowej

8: 21

350-325-27

82 1090 1506 0000 0000 5002 0244



Edmund Klomkowski

83-441 Wiele

Chojnice  
JOW Gr. Pom.

"Bielawski Franciszek  
ps. „Orzeł”

N: 1211/2022 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI

Bielawski Franciszek  
J: K: 1211/2022 Pom.  
Chejnice JOK Gr. P<sup>4</sup>

I/1. Relacja k. 2 s. 1-2

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k. 1 s. 1

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... —

IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 1

VI. Fotografie dwa ilkomografii —



## I/1. Relacja

1. Relacja Franciszka Bielawskiego  
„Mi nie przeszkadza bez Polonii” opublikowane  
w czasop. „Weteran” nr 23/1977 r.  
ksierokop. art. k. 2 s. 1-2





# WETERAN

SPÓŁCZNE  
CZASOPISMO  
II. WALIDZKIE

NR 23 [277]

1 — 15 GRUDNIA 1970 R.

CENA 2 ZŁ

## PAMIĘTNIKI

# NI MA KASZUB BEZ POLONII

FRANCISZEK BIELAWSKI

Wspomnienia Franciszka Bielańskiego wyróżnione w konkursie „Inwalidzi wojenni w walce i pracy”, są jeszcze jednym żywym dowodem patriotycznej postawy Kaszubów, stawiających czoło germanizacji. W okresie okupacji, mimo niezmiernie trudnych warunków, istniały tam i działały organizacje konspiracyjne. Autor wspomnień był żołnierzem oddziału należącego do „Gryfa Pomorskiego”. Organizatorami konkursu były, jak wiadomo, zarządy główne: Związku Inwalidów Wojennych PRL i Związku Ociemniałych Żołnierzy PRL przy udziale redakcji „Chłopskiej Drogi”, „Weterana Walki i Pracy”, „Żołnierza Wolności” oraz Związku Spółdzielni Inwalidów.

**P**ATRZĄC na swoje życie z perspektywy siedemdziesięciu, przyniatających powoli, lecz systematycznie i nieubłaganie lat, doznaję nieraz dziwnych i sprzecznych uczuć. Znużenie przełata się z jakimś trawiącym człowieka niedosytem.

Opuściłem rodzinne strony, zdradziłem twarde chłopskie życie, ale czar pięknej ziemi kaszubskiej, rodzinnych wsi Więckowy i Garczyna w powiecie kościerskim, nadal działa. Wracam do nich w różnych okresach mego życia, jak ptak do rodzinnego gniazda.

Najbardziej interesujący są jednak mieszkańcy tej ziemi — Kaszubi, bezgranicznie przywiązani do swej ojczyzny. „Ni ma Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polści” — piękne słowa wielkiego poety kaszubskiego Jana Derkowskiego, są myślą przewodnią, w postępowaniu tych twardych ludzi nie poddających się przez wieki zalewowi germanizmu. Umiłowanie wolności i ojczyzny okazało się silniejsze niż pruski dryl i terror. Nie zmogło ich życie w ciągłej pogardzie i poniżeniu. Dumne słowa naszego hymnu „Nigdy do zguby nie przyjdą Kaszuby” — rozbrzmiewające przy wszelkich okazjach — mają pełne pokrycie w czynach. Z takim samym przejęciem śpiewano Hymn Narodowy i szczytno się autorem jego tekstu Józefem Wybickim, mieszkańcem ziemi kościerskiej.

Nie przynieśli też wstydu Kaszubom i Polsce mieszkańcy małego Garczyna: Niechnowscy, Wierzbowie, Larochowscy, Umerniki, Majerowie, Kiedrowscy i inni. Niejednokrotnie przelewali krew i oddawali życie w obronie języka ojczystego i Polski choć Polska niewiele im mogła dać. Patriotyzm był jakimś wewnętrznym i uświęconym tradycjami nakazem. Jeszcze dziś dźwięczy mi w uszach opowieść ojca „o wojsku polskim śpiącym w górach, które kiedyś przebudzi się i wróci Polska”. Słowa te budziły i umacniały umiłowanie ojczyzny.

Legenda o wojsku polskim „śpiącym w górach” przybrała realne kształty 28 grudnia 1918 roku w postaci powstania wielkopolskiego. Stałem w szeregach powstańców jeszcze w mundurze niemieckim, ale szybko

postaraliśmy się o polskie rogatywki i oznaczenia. Szturm na koszary w Poznaniu wykazał niebывалы entuzjazm walczących. Już drugiego dnia Niemcy poddali się. W akcji tej Stanisław Buca, obecnie kapitan w stanie spoczynku, wyróżnił się jako dobry dowódca i doskonały żołnierz.

Następnie pod dowództwem podporucznika Hofmanna z Gdańska toczyliśmy walki w okolicach Poznania, kończąc je zdobyciem Inowrocławia. Wtedy między Inowrocławiem a Bydgoszczą utworzono linię demarkacyjną polsko-niemiecką i cały rok 1919 trwał w obronie granicy polskiej. Następnie dostałem się do 66 pułku piechoty, zwanego kaszubskim, i w styczniu 1920 roku pod dowództwem kapitana Kowalskiego zaciągnęliśmy na Pomorze.

Nadszedł tragiczny rok 1939. Z 65 pułkiem piechoty wyruszyłem 1 września na front. W nocy z 1 na 2 września wtargnęliśmy na tereny Prus Wschodnich. Niestety, ani uzbrojenie, ani siła liczebna nie pozwoliły na prowadzenie regularnej walki. Musieliśmy się wycofać przez Wąbrzeźno, Gołub, Dobrzyń do Włocławka.

Następnie tuż koło Łowicza stoczyliśmy ciężkie boje nad Bzurą, lecz klęska nic już nie zdołało zapobiec. Postanowiliśmy więc dotrzeć do Warszawy. Niestety zostaliśmy okrążeni i po ciężkich walkach już prawie bezbroni zmuszeni do poddania się, co nastąpiło 22 września. Był to cios, uderzenie obuchem w głowę.

Kilkumiesięczna poniewierka po różnych prowizorycznych obozach w Łowiczu, Ostrowie Wielkopolskim, Rawiczu, Poznaniu, Biedrusku dopełniła kielicha gorczy i upokorzenia. Nie załamałem się jednak całkowicie. Silniejszy nad wszystko okazał się duch oporu i walki. Wraz z dwoma kolegami uciekłem w lutym 1940 roku z obozu w Biedrusku koło Poznania. Zdobyliśmy ubrania cywilne i po dwóch tygodniach tułaczki dotarłem do brata zamieszkałego w Garczynie, gdzie ukrywałem się do czasu wywiezienia go z całą rodziną na roboty w gospodarstwie przydzielonym esesmanowi

DOKOŃCZENIE NA STR. 4-5

EDMUND KONKOLEWSKI  
Gawędziarz Kaszubski  
83-441 WIELE  
ul. H. Derdowskiego 20  
tel. (0-58) 87-34-13



# MI MA KASZUB

## BEZ POLONI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

W Rekownicy koło Kościerzyny. Wtedy przedostałem się do rodziny żony mieszkającej w Wielu, powiat Chojnice, licząc na jakies kontakty i możliwość walki z okupantem.

Wiosną roku 1941 nawiązałem kontakt z Franciszkiem Kuklińskim, zamieszkałym w Wielu. Zналиśmy się trochę przed wojną, był on nauczycielem czy urzędnikiem w Toruniu. Niepodpisanie proponowanych przez Niemców list zrodziło wzajemne zaufanie i Kukliński zapoznał mnie z działalnością „Gryfa Pomorskiego”. Był on dowódcą oddziału w okolicach Wielu, Brus,

Chojnic, Kościerzyny, występując pod pseudonimem „Sęp”. 15 czerwca 1941 roku zostałem zaprzysiężony przez „Sępa” i przyjęty do tej organizacji jako dowódca kompanii terenu Wielu i okolic, przyjmując pseudonim „Orzeł”. Wkrótce nasz oddział spotkał pierwszy cios. Wskutek zdrady, nasz dowódca został aresztowany i poddany torturom, lecz nic nie powiedział — zmarł, zabierając tajemnicę do grobu.

Po śmierci Kuklińskiego zostałem dowódcą oddziału. Konspiracja była tak ścisła, że nawet nie znałem zwierzchników i unikałem zbyt częstych kontaktów osobistych. Mianowanie na to stanowisko przystał mi Antoni Pepliński przez łącznika Stanisławę Lipińską.

Organizacja dysponowała kilkoma bunkrami ukrytymi w lasach w rejonie Wielu, Lubni, Rudzin i innych miejscowości. Były także liczne ukrycia w domach prywatnych, np. u mojego teścia Teofila Czapiewskiego pod piecem w mieszkaniu. Wejście było doskonale zamaskowane blachą chroniącą podłogę przed zapaleniem się. Kryliśmy się tam często z synem Edmundem, siedemnastoletnim wówczas członkiem „Gryfa”. Przechował się także w nim mój brat poszukiwany przez żandarmerię.

W bunkrze koło Przytarni przechowywaliśmy przez około roku pięciu francuskich i angielskich jeńców-łotników, którzy uciekli z obozu i jedną kobietę — Polkę. Podczas obławy na ten bunkier dwóch zginęło, a reszta zdołała uciec.

Akcje przeprowadzaliśmy raczej rzadko i w bardzo nielicznym składzie. Do ważniejszych można zaliczyć wykolejenie pociągu jadącego z Berlina z wojskiem na front wschodni. Przed Zbiewem, powiat Starogard, dwaj bracia Myszka z Konarzyn, powiat Kościerzyna rozkręcili szyny i spowodowali wykolejenie się pociągu przerywając na pewien okres ruch kolejowy na tej arterii komunikacyjnej. Zginęło przy tym i zostało rannych wielu żołnierzy niemieckich. Sprawcy tego czynu zostali zdradzeni i zamordowani w swoim bunkrze, z którego się ostrzeliwali w czasie obławy.

Wspólnie z Ludwikiem Głowczewskim, synem kierownika szkoły w Wielu, zdobyliśmy drukarnię dla organizacji. W tym czasie Ludwik Głowczewski był dowódcą oddziału „Gryfa Pomorskiego” w Czarnej Wodzie, powiat Starogard. Drukarnia znajdowała się w Czersku u Anastazji Cemkowskiej i należała do jej brata — lekarza zamordowanego w 1939 roku przez hitlerowców w lesie za Czerskiem wraz z grupą czterdziestu Polaków. Drukarnię przewieźliśmy furmanką do Czarnej Wody i umieściliśmy u jednego gospodarza. Dzięki temu Głowczewski mógł redagować gazetę podziemną „Głos serca polskiego”, którą kolportowaliśmy wśród partyzantów i ludności nie zorganizowanej. Wychodziła ona przeciętnie raz w miesiącu i odgrywała rolę informatora, podtrzymując ludzi na duchu.

Władysław Radomski, zamieszkały w Wielu, wraz z synem Henrykiem zdobyli dla organizacji karabin

maszynowy z amunicją. Paweł Banach, zamieszkały obecnie w Chojnicach, urządził kilka napadów na leśniczówkę niemiecką i zdobył broń dla organizacji.

Pięknie zapisała się w dziejach naszego oddziału rodzina Lipińskich z Gliśna koło Brus. Jan Lipiński, zaprzysiężony przeze mnie, udzielał częstej gościny partyzantom, zaopatrywał ich w żywność. Pomagała mu w tym dziełnie żona, a córka była naszą łączniczką. Za tę działalność całą rodzinę wywieziono do Stutthofu skąd już Lipiński nie wrócił.

Józef Lipiński nauczyciel z Górek koło Wielu prowadził tajne nauczanie. Odbywaliśmy też spotkania towarzyskie, na których zbierali się zaufani Polacy. Przychodził na nie Wicek Rogala — już siedemdziesięcioletni w tym okresie poeta kaszubski, Edmund Konkolewski — poeta, recytator i działacz kulturalny w Wielu, żołnierz-ochotnik z 1939 roku. Bywała zawsze wesola Sławka Konkolewska.

Pomimo jak najdalej posuniętej ostrożności, władze niemieckie wpadły na trop naszej działalności i rozpoczęły poszukiwania w zabudowaniach i lasach.

14 kwietnia 1944 r. spotkałem się z Ludwikiem Głowczewskim koło Rudzin. Zobaczyliśmy z odległości około jednego kilometra jadący samochód, który podjeżdżając bliżej, skierował się w naszą stronę. Nie mieliśmy już żadnych wątpliwości co do celu tej niespodziewanej wizyty. Rzuciliśmy się do odległego o około

jednego kilometra lasu. Czterej gestapowcy wyskoczyli z samochodu, otworzyli ogień z empi. Pociski gwizdały obok nas. Nagle upadłem, kula przeszła mi udo. Nie zważając na ból, dobiegłem do rzeczki. Przeprawiliśmy się szczęśliwie na drugą stronę i dopadliśmy lasu. Wtedy odpowiedzieliśmy strzałami.

Nasi prześladowcy zaprzestali bezpośredniego pościgu i zaczęli okrażać nas. Ludwik podarł koszulę, zrobił mi prowizoryczny opatrunek. Chcieliśmy jak najdłużej sprzedać nasze życie. Gestapowcy szukali nas jeszcze około pół godziny, na skraju, po czym odjechali. Bojąc się obławy, ruszyliśmy w głąb lasu. Nie mogłem jednak iść, rana sprawiała mi ból, osłabłem z upływu krwi. Dopiero pod osłoną mroku przyjaciel mój udał się do wsi, sprowadził zaufanego człowieka i razem z nim doniósł mnie do Osowa. Tam znalazłem schronienie na strychu w domu Franciszka Czapiewskiego, brata mojego teścia.

Chwilę później zjawiała się żandarmeria niemiecka z Czerska. Zdążyłem tylko wciągnąć drabinę do góry, gdy rozpoczęły się poszukiwania. Na szczęście ocalałem. Był to okres masowego wywożenia Polaków do obozu w Potulicach, musialem więc pomyśleć o innym schronieniu. W dzień po moim wyjeździe zjawiała się znów żandarmeria, przeszukując dokładnie zabudowania łącznie z moją kryjówką. Byłem już jednak wtedy w Chojnicach, przewieziony przez mego syna Edmunda i Głowczewskiego na wozie pod słońmą. Znalazłem gościnę o Antoniego Lewandowskiego kolejarza, którego żona była moją kuzynką.

Noga bolała, rana nie chciała się goić. Przeleżałem tam aż cztery miesiące w niezwykle trudnych warunkach mieszkaniowych. Niebezpieczeństwo było duże, ponieważ w bezpośrednim sąsiedztwie, w tym samym domu po drugiej stronie korytarza mieszkała rodzina volksdeutscheów, z której dwaj synowie byli esesmanami.

Po przeszło pięciu latach walki, upokorzenia i nędzy doczekaliśmy się wolności. Przyniosła ją nam Armia Radziecka, wkraczając do Chojnic 14 lutego 1945 roku.

Następnego dnia zgłosiłem się do wojennego komendanta miasta, oferując swoje usługi. Doznałem przychylnego przyjęcia i 16 lutego na zebraniu ludności polskiej miasta zostałem wybrany pierwszym powiatowym komendantem MO w Chojnicach. Starostą został Tadeusz Rzeźniowiecki, a burmistrzem Czarnecki.

Władze Polskiej Ludowej wysoko oceniły mój wkład. Otrzymałem wiele odznaczeń, jak Krzyż Walecznych, Srebrny Krzyż Zasługi, Krzyż Partyzancki, Krzyż Powstańców Wielkopolskich, Odznakę Grunwaldzką.

Pisząc te wspomnienia pragnę, aby przeczytała je młodzież i uczyła się pracować i żyć na przykładzie ojców.



11. Materiały uzupełniające relexę: Bielański  
Franciszek

1. zdj. F. Bielańskiego w mundurze

W P z moty biograficznym, lisenokop. oryg. k. 15.1





Major W.P. Franciszek Bielawski ur. 7.05.1899 r. w Włocko-  
wy syn rolnika. Uczestnik Powstania Wielkopolskiego.  
W dniu 15.06.1941 wstąpił do J.O.W. "Gryfa Pomorskiego" i wy-  
stępował pod ps. "Orzeł". Był dowódcą oddzi partyzanckiego  
W 1942 r. w leśniczówce Gzysie dokonał rozbrojenia Niemców.  
W 1943 r. pod Konarzynami stoczył walkę z oddz. SS. własowcy.  
W 1944 r. pod Konarzynami stoczył walkę z żandarmerią i SS.  
W dniu 16.06.1944 r. pod Rudzynie stoczył walkę z SS. własowcy.  
W dniu 16.02.1945 r. zostaje komendantem Pow. Kom. W. O. w  
Ghajnicach. Następnie wstąpił do L.W. Polskiego,  
gdzie osiągnął stopień Majora. Komenda Miasta  
Tczew J.O.W. GP. zaopatrywała oddz. part. Bielawskiego  
w broń i amunicję.

oryg. w zbiorze ikonografii

T: M: 12.11/2022 Pom.

Chojnice

Bielawski Franciszek

✓. Party informacyjne

k. 1





m

mjr. W.P. Brilawski Franciszek

Part. 1

